



III OGÓLNOPOLSKI KONKURS POETYCKI

Bez - Kresy

utwory nagrodzone i wyróżnione



Bez – KRESY

III Ogólnopolski Konkurs Poetycki



Bez – KRESY
III Ogólnopolski Konkurs Poetycki

UTWORY
NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Wydawnictwo pokonkursowe

Cieszanów 2020

PROTOKÓŁ KONKURSU

Redakcja

Urszula Kopeć-Zaborniak

Projekt logotypu „Bez – KRESY” i okładki

Agnieszka Kołodziej

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie, 2020

ISBN 978-83-951080-3-7

Wydawca

Miejska Biblioteka Publiczna w Cieszanowie
ul. Kościuszki 6, 37-611 Cieszanów
e-mail: mbpcieszanow@op.pl
www.mbp.cieszanow.eu

Seria (3) Bez-KRESY

Opracowanie graficzne, skład i przygotowanie do druku

WYDAWNICTWO
E D Y T O R I A L

35-614 Rzeszów
ul. Św. Kingi 20/70
tel. +48 730 999 731, 730 999 732
e-mail: redakcja.edytorial@gmail.com
www.edytorial.com

Jury III Ogólnopolskiego Konkursu Poetyckiego „Bez – KRESY”:

Dorota Ryst – przewodnicząca
Urszula Kopeć-Zaborniak – sekretarz
Sławomir Płatek
Olgerd Dziechciarz

Po przeczytaniu 142 zestawów nadesłanych na Konkurs, na posiedzeniu w dniu 21 kwietnia 2020 r., postanowiło przyznać następujące nagrody i wyróżnienia:

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

I nagroda – Czesław Markiewicz (Zielona Góra)
II nagroda – Bartosz Konstrat (Warszawa)
III nagroda – Łukasz Barys (Pabianice)
Wyróżnienie – Marzena Jaworska (Warszawa)
Wyróżnienie – Marcin Makowski (Gdańsk)

NAGRODA SPECJALNA (tematyka polskich Kresów i pogranicza wschodniego)

Anna Piliszewska (Wieliczka)
Wyróżnienie – Jacek Hadam (Dachnów)
Wyróżnienie – Katarzyna Fabisiewicz (Ostrołęka)
Wyróżnienie – Piotr Sobota (Krosno)
Wyróżnienie – Marzena Mariola Podkościelna (Żółkiewka)

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

Mateusz Mędroń (Basznia Dolna)
Anna Marcinkowska (Kowal)

Paulina Wojciechowska (Sosnowiec)
Mariola Kruszewska (Mińsk Mazowiecki)
Adam Bolesław Wierzbicki (Lubsko)
Witold Pozorski (Sopot)
Marcin Podlaski (Kraków)
Bartosz Czarnotta (Grodziszczce)
Daniel Dowejko (Litwa)

WSTĘP

Omne trinum perfectum – twierdzili starożytni Rzymianie. My też do trzeciego Ogólnopolskiego Konkursu „Bez-KRESY” staraliśmy się przygotować jak najlepiej. Wymarzyliśmy sobie kolejny finał, zaplanowaliśmy niespodzianki. Jednego nie byliśmy w stanie przewidzieć – pandemii. Nikt chyba nie przypuszczał, że przyjdzie nam czytać prace konkursowe i spierać się o werdykt w czasie zamknięcia w domach, w izolacji. Może w tych warunkach bardziej doceniliśmy, że mamy sposobność do obcowania z poezją? Może nawet zadziałało to jak arteterapia? Dziękujemy autorom, którzy zechcieli podzielić się z nami swoją twórczością, choć wysyłając nie byli w stanie przewidzieć okoliczności, w których będziemy zapoznawać się z ich tekstami. A tak swoją drogą, ciekawi jesteśmy jak to, co się teraz dzieje, wpłynie na zestawy, które zostaną przysłane za rok.

Tradycją „Bez-KRESÓW” – uchylimy tu rąbka tajemnicy, jak wyglądają kulisy pracy jurorów – są obrady jury online. Dzieje się tak głównie z powodu rozrzucenia członków naszego gremium po całej Polsce. W tym roku na linii Warszawa – Gdańsk – Olkusz – Cieszanów nie iskrzyło jakoś przesadnie, nasze odczucia po przeczytaniu zestawów konkursowych były podobne.

Niezmiernie cieszy nas, że z roku na rok dostajemy coraz więcej wierszy o tematyce kresowej i że są to coraz ciekawsze teksty. Zaczynają się też pojawiać utwory, w których widać ślady inspiracji wizytami w Cieszanowie – to ważne, że w pamięci finalistów zostaje trwały ślad, oby takich ech było jak najwięcej. Nie bez znaczenia jest, że coraz śміielej stają w konkursowe szranki mieszkańcy Ziemi Cieszanowskiej, mamy nadzieję, że nasz konkurs będzie dla nich motywacją do rozwoju.

Jak co roku niezwykle ekscytujące było czekanie na moment otwarcia przez naszą sekretarz jury kopert z danymi. Szczególnym powodem

do radości są nowe nazwiska, które odkrywamy. Będziemy uważnie przyglądać się dalszej drodze twórczej tych autorów. W tej naszej beczce miodu nie zabrakło jednak łyżki dziegciu, więc od przyszłego roku planujemy nieco zmienić regulamin. Uważamy, że konkursy poetyckie to nie miejsce do ciągłego potwierdzania, że jakieś grono jest sprawne w układaniu kolejnych strof. Chcemy dać szansę innym, młodszym – wiekiem lub stażem. W tym celu wprowadzimy ograniczenia formalne, które – mamy nadzieję – będą sprzyjać takim właśnie twórcom.

Dziś, pisząc te słowa, w pierwszej połowie maja, jeszcze nie wiem, czy uda się nam spotkać w Cieszanowie na uroczystym finale, nie tracimy jednak nadziei, że tak się stanie. Jeśli nie, jednym z naszych łączników z Wami – drodzy Autorzy i Czytelnicy – będzie ten almanach. Znajdziecie w nim teksty nagrodzone, wyróżnione i dostrzeżone. Życzymy wielu wzruszeń i poruszeń w trakcie lektury i wierzymy, że za rok życie zaskoczy nas tylko dobrymi rzeczami. Niezmiennie bardzo gorąco dziękujemy Miejskiej Bibliotece Publicznej i władzom Cieszanowa za wsparcie finansowe i organizacyjne – fantastycznie, że w tych niełatwych czasach poezja ma się gdzie schronić.

Dorota Ryst
Zastępca Prezesa Stowarzyszenia Salon Literacki

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ

Czesław Markiewicz
I nagroda

tak czy owak

dożywamy w lesie. dzwony spod horyzontu wabią ptaki
na msze. sarny pod ambonami zagadane na śmierć. układamy się
z dzikami że nie będziemy się zjadać nawzajem. żyjemy nadzieją
że tryśnie źródło. zabije serce. pocieknie ślina. coś nam wysycha. coś
nam gnije. wierzymy w wypadanie gwoździ z krzyża –

zazdroszczą nam świętych memów przy paśnikach. uciekamy
od świata bez horyzontu. szczelnie zamurowanego ołtarzami.
wycinamy
najtwardsze drzewa. z wiązami na przecinkach. żeby więcej
zobaczyć bez konieczności wstawania z klęczek. tylko

prawdziwi wierni zostawiają ślady. przykrywają się ziemią. nie modlimy
się
o godziwie życie lecz o sensowną śmierć (...)

lear żyje bez pamięci

od kiedy pamiętam ojciec ćwiczył amnezję. w poniedziałek
leczył sobotę. w piątek rozmnażał rybę. niedziela ulatniała się
jak spirytus. czysta była tylko wódka i intencje nierozfoliowanych
albumów ze wszystkimi świętymi –

ósmego dnia stanął w drzwiach łazienki z brzytwą w rękę. golił
twarz. pozbywał się uśmiechu. odwiesił skórę w pokoju
gościnnym na gwoździu po jesusie chrystusie którego zjadły
przedwojenne korniki. umierał powoli. włos po włosie. słowo
po słowie. na wyprostowanych kolanach. chociaż ciosy zadawaliśmy
z precyzją pisma świętego –

zapamiętałem zapach suszonej lipy. kolońską nieśmiertelność
brutala zmieszanego z wypróżnianiem życia które nie okazało się
wielkim tygodniem. jak obiecywał upadając jednak
nieparzyście –

było południe. dzień wolny od podejmowania decyzji i wyciągania
wniosków. biły dzwony. nikt z ojcobójców nie przyznawał się
do winy. ojciec pozostał w tej postaci. nawet podczas długotrwałych
zaników biblijnie przewietrzanej pamięci (...)

związek nieformalny

z progu widać brzegi talerza łóżka rzeki. broczymy
różową śliną. biel policzalna jak szpaki
we włosach. najpierw odchodzą młodzi
mężczyźni. ćwiczą wsiąkanie krwi potu łez
przezroczystego. ziemia pokrywa się rdzą. kobiet

nikt nie rozmetrycza. nabierają
na szydełka kropelka po kropelce sekunda po sekundzie
co najbliższe z pola
widzenia. ćwiczą wypadanie włosów zębów ról. ziemia
śniedzieje. dziećmi

nikt nie zaludnia podręcznej świadomości. po kolacji
zasypia puchatek budzi fatalista. ćwiczą
rozkojarzanie przestrzeni poczętej
między kołyską a trumnami. ziemia dębieje. choćby

wszystkich mężczyzn ukrzyżować już na progu
żaden nie wróci
na ziemię. chociaż
każdy wierzy w grawitację i kulistość historii. żadnej

kobiety nie dotknie
bezdziębność boga gdy zaczną mówić sobie
po imieniu. dzieci dorosną między czasem
a podwórzem. odrobą lekcje i pańszczyznę
zamykania powiek –

ziemia skręca na odludzie. znika
za płaskim cieniem horyzontu (...)

Kostium

Ta książka przeczytana od końca, zamieniona w sen
To spojrzenie nienależące właściwie do nikogo, zawieszone
w powietrzu

jak flaga zlikwidowanego państwa
Te zwierzęta wymyślone w fotoszopie, doskonale hipotetyczne

Uścisk twojej dużej dłoni, niepotrzebnie spoconej
Coś, co wydawało się początkiem miłości, na zawsze pozostało
słowem

Ten kawałek buta pozostawiony w pokoju
Parasolka wyrzucona z piętnastego piętra
Cóż to za piękne rekwizyty rozpacz i niespełnienia

Film, który grano przy zapalonym świetle
Ten preparat z życia, które było jedynie projektem
Napisanym na zamówienie matki, na prośbę pociotków

To wszystko dowody twojego tchórzostwa
Twojego zajęczego serca

Kostiumu, który nosiłeś na co dzień i od święta

A teraz ktoś krzesze iskrę
Zaczyna się karnawał

Święto radości jest datą twojej śmierci

Ja

Lecz przecież ja, sobie samemu to mówię, wróciłem z wojny
i miałem kręgosłup z popiołu
Ja, to również do siebie, spaliłem się ze wstydu, odrodziłem
bezwstydnym
Ja, na morzu martwym ze starości, zasnąłem za sterem, wylądowałem
nigdzie

Ja, podzielony przez dziesięć, taki mały jak łepiek
zapalki
Narysowany kredą na chodniku, no powiedz, kto komu
tego zabroni
Ja, popatrz na rybę w akwarium, może właśnie teraz
otwiera pyszczek raz po raz: ja, ja, ja

Dziecko się oparzyło, powiedziało: aj
Potem było już tylko gorzej
Ten marsz w kierunku śmierci wymaga alkoholu
Nie ma już dzieci, popatrz, wokół sami dorośli

Pola

Pola ciągną się szybami,
ciągną się niczym babie lato w twoich palcach,
szłaś poboczem, drożyną, szosą, nitką
tkłaś, co sobie wymyśliłem. Tylko miałem powiedzieć
i dmuchałaś w środek, potem zaszywałaś trawą
ziemię. Kończy się post, zabrałaś mnie na śniadanko,
żeby zacząć ponownie: stare śmieci, nowe dzieci,
i ciasto, wiatr, rzeka, coś zgasło, coś zmarło.
Pola ciągną się szybami. Mówisz o kłoskach,
które zbiera się w słońcu, wsuwa w usta, butelki
wódki, ukradkiem między piersi.
Przecież moglibyśmy wysiąść, zebrać, zmielić
w chleb, byłby słodki, gorzki? I czy pustynia,
która rośnie w nas, w naszym chlebie, ma jakieś
znaczenie? I komu moglibyśmy darować nasz miąższ,
naszą skórę? Nikomu? Oto właśnie tajemnica wiary:
uschnięte trawy, ludzie wracali z pracy, usłyszeli
trzask, złamaną łodyżkę. Zobaczyli nas, zupełnie
w rozkroku, pochylonych ku sobie, szczepionych
w uścisku. Pola zimne, gorące? Ci ludzie wcale nie byli
nieufni, wyciągnęli z koszyków warkocze, pokazywali
nam córki, blaski złota na lnę, że wyrosły.

Bażant

Kroczi, siano, słońce na blaszce:
aluminiowy wachlarz przykrywa kurnik. Anonimowy
warchlak przebiegł nam drogę.
To zdarza się często, trzęsą się dłonie, mówisz
i podnosisz kłosek, na potwierdzenie i żeby patrzeć.
Chcieliśmy odetchnąć, dlatego spacer, poza tym:
ilu świętych zmieścisz w żołądku?
Mówili, że jedna kura nie czyni żywych
ze zmarłych, nie zauważymy nawet braku,
rzeczywiście, mieli rację, ale żalu po kostki
z błotem. Co zauważymy, patrząc ludziom w oczka
siatki? Uchyła się, puszcza parę. To jakby poszło
pół wsi, ale z dymem. Potem rzeczka, owszem,
kiedyś była, ale się zmyła. Zanim w nurcie
zgubione pióra, biustonosze, buciki szkolne koryta
znalazły własnych domów. Siedzimy teraz, w połowie
drogi i siebie. Pytam cię, o świętych, rzekę, ptaki:
widziałaś w ogóle? I naprawdę chcesz sprowadzić
tu dziecko? Jeszcze coś mógłbym dodać,
ale łapiasz mnie w palce, może w połowie
dnia. Każesz patrzeć w modrzewie: leniwy bażant
w słońcu pręży się szmaragdem.

Podróż pierwsza klasa

Najpierw trochę jeździmy rowerem,
potem razem wypalamy trawę i wtedy
ziemia staje się miękka i pulchna od robaków,
które razem z nami gryzą ją od środka.

A przecież tyle dobrych rzeczy
chowa się we wnętrzu kuli.
Gdy mocniej potrząsam – pada śnieg,
gdy nieruchomo trzymam w dłoni
– tylko cisza i porysowane szkło.

Jestem w przedziale wiekowym,
w którym tworzą się małe pęknięcia.
Przez jedno z nich wysypuję zimne płatki,
śnieżnobiłemu robakowi daję szansę,
aby wyjście odnalazł sam.

Rondo

Przed nami kilka wyschniętych na wióry drzew
wyścielony trocinami czyściec.
Zanim wjedziemy do lasu kręcimy się
bez celu wokół ronda
z włączonym kierunkowskazem
prawym jak my.
Tu kończy się dotychczasowość miasta
i wyrasta ciernisty głóg.
Przy dobrej pogodzie z omszałej kory
da się odczytać przyszłość.
Zaczyna się od dymu z komina,
fusów kawy na blacie wspólnego stołu.
A po latach wychodzi,
że życie miało na nas pewien haczyk,
schowany głęboko na dnie szafy

Rick Blaine zapala następnego papierosa

myślałem o śmierci, znowu, a dzień był słoneczny
słowem – było w sumie pięknie, gdyby nie
ta myśl, parszywy termin podatkowy
należałoby to wszystko rozliczyć wreszcie

minęły już całe lata, a jeszcze nie dopaliłem
a więc stoję ściskając zapalniczkę, jest
jeszcze ciepła, oparzyć się można nawet
przechodzę przez ulicę i do następnego

baru wchodzę, ze wszystkich barów
ze wszystkich miast, nie uwierzysz, wchodzę
jak do siebie a ciebie tam nie ma nawet
słowem – pusto. mówię sobie: można wyjść.

to znaczy jesteś, ale nie rozmawiasz ze mną
uciekaś wzrokiem. zaczyna się obojętnością
to nic myślę sobie i nie uwierzysz nagle stoję nad
Bałtykiem wycieram oczy w kiblu opłukuję twarz

nie pomoże tu żadna ilość whisky z lodem. myślę
to nie jest początek pięknej przyjaźni.

Anna Piliszewska

wycinanki wołyńskie. pieróg

zwierzęta coś wyczuwają
– robią się niespokojne. coś się czai w powietrzu,
coś podejrzenie skrzypi w kopnym śniegu
pod butem. wilcy

podchodzą nocą
bliżej uśpionych domostw, rano zostają po nich
krwawe tropy na śniegu. przeklinając, mężczyźni chodzą z ogniem
do brogów, trzeba patrzeć w gospodzie

zadziorniej,
choć nie wszystkim wiadomo, dlaczego
zdrożała wódka sprzedawana na kreskę. ktoś pięścią uderza
w stół.

w izbach źle oświetlonych, w zagrzybiałych komórkach,
ze szczelin zatkanych słomą sący się
niewiadome. diabeł
Kłym Sawur drzemie – sen wygładza mu gładki,
ogolony policzek.

księżyc jak zimny pieróg
szkli się złudą omasty. ten, kto ufnie powtarza: rok
kołaczem się toczy, nie wie, że coś zgrzytnęło w przeżręczystych
zegarach – że zdarzy się tylko lato, kolejnej zimy
nie będzie...

wycinanki wołyńskie. kogut

śmiesz się
– wynurzona, zakryj chustą prababki
ramię białe jak sól, marszczące się gęsią skórą –
rozbawia cię wczesna wiosna

i kąpiel w żrenicy
stawu brunatnego od glonów, czy dostrzegasz
te smugi, fatamorgany chmur – falsyfikaty znaków
wieszczących przelotność burz. idą

ukośne dymy od Parośli, Lipników, od Janowej Doliny,
udając kłąb ciemnej wełny – kogut
pieje na płocie. ręka ojca u czoła zastyga; jeszcze
nie kreśli krzyży, zaraz ciśnie garść ziarna
wskroś zmurszałych kurników.

gdakanie usypia czujność. woń nawozu i próchna.
z wiatrem furkocze fartuch twojej najmłodszej z sióstr –
gliniany dzban, w którym niesie mleko, nie krew,
zostanie upuszczony
jeszcze nie teraz

wycinanki wołyńskie. kukułka

wdziej upraną koszulę, skrop się wodą
kolońską – wykukała oszustka bitych siedem lat tłustych.

drzwi kościoła rozwarte – podmuch wwiewa od pól
cierpki zapach zieleni. smużą się cienie figur,

oprószonych przez kurz. cień krzyżuje się cieniem,
cień zakreśla krąg cienia. cieniem dłużą się ciernie.

cień się kładzie na oczy wszystkich
świętych – i nie wiadomo

jakie zgadują żniwa...

na ulicy Cerkiewnej

omszałe kamienie i wiekowe drewno
korników procesje i chóry ptasie
Kyrie Elejson pajęczyną rozpięte
pomiędzy belkami
ikony poczerniałe od próśb i lamentów
monasterski święty błogosławi
ręką osmaloną
jakby zawstydzony
że nie zdołał uchronić od ognia i wojny
rdza na gwoździu w twojej dłoni
jak apologia przemijania
pod spiżowym księżycem
mrok spala się w świetle gwiazd
w pniu lipowym
uśpiony Chrystus frasobliwy
wciąż czeka

okazało się że ktoś już napisał
większość wyśnionych przeze mnie wierszy
wielu przede mną upijało się mądrzej
tęskniło piękniej cierpiało wygodniej
mieli bardziej fotogeniczne twarze
wizje bardziej plastyczne
najwspanialsze marzenia
mdlały z wrażenia na ich widok
ponoć nasze spotkania wyreżyserowane
przez Godarda Vadima Leloucha
odgrywamy nieudolnie czułość
wprawiamy się w sztuce erystyki
w teatrze pokoju scena pożegnania
z podziałem na role
ostatnie tango chociaż nie w Paryżu
miłosny walc na cztery dłonie
krtań kaleczą podrabiane słowa
złowrogo ciszą tężeje powietrze
serce już stuka jak twoje szpilki
ciche staccato przed rozstaniem...
ale nawet i to z płótna Mehoffera

zdrowaś ma i ja

nie będę zdrowa
dopóki nie zgasną
w głowie wschodnie gwiazdy
dziedziczenie tożsamości grozi:
bo skoczę do rzeki
a ty wiesz, że tylko na to czekam
nie będę zdrowa
pamięć dłoni, zimno nadgarstka głos
z przepony innego świata daje sygnał do poznawania
siebie po kolorze tęczy. nazywanie tych barw
zastępuje poezję. węgiel i atom. badanie dna oka
nie będę zdrowa
jak dziwne historie. obszywane brezentem.
bez podbarwienia mas budowniczych cegielskiego.
proste totalitaryzmaty, nieuznające granic,
ludzkie biedy niebezpieczne,
nieposiadające nic do ocalenia ocalenia
spojrzenia zbyt głębokie
po brak horyzontu. город Тайга. i poszli
i z Тайги в Тайгу. i pójdiesz. wiedziony instynktem
tożsamości w której nigdy nie było wiary,
że coś kiedyś może się zmienić na lepsze.
trzeba to wszystko szybko przeżyć. nie przyznać się.
znieczulić, przepalić, zapisać ikoną rutnoromatyzminy

nie będę zdrowa
szary szum. pociąg do siebie.
trans
syberyjski.

ojo jo joj

jakie są rewolucje w czasach gdy
ideologia stała się towarem?

teraz ich nie ma zostały zastąpione
przez jednodniowe gównoburze.
kto tak ładnie ziewa? księżniczek przy czytaniu poezji,
ewolucjonista wiejskiej przyśpiewki w przebój
przebóg, przebook jak ten jazz odegrał się
za kolonializm. będę kochać póki żyję.

póki żyję. słyszę i trzeźwieję kilka razy na dobę,
bo mnie rzeka przyzywa, bo mnie wschodni wiatr zamroził.
za dużo folkokooru w jednej frazie. fazie
a mój ci on, mój ekologiczny, wschodnioeuropejski.

czytam w myślach czytelnika z domieszką
ojo jo joj prawdę ci powie tylko połóż pieniądze
na literę i połóż się, połóż.
na przód. na zabój.

Korzenne zapachy i smaki

Nasze stopy odbija szadź wyziębionej kostki, Miasto oddycha na
chłodno.

Mgła – swoją nagłą potrzebą zszywasz dwa poranione ciała.
Ociekają przeszłym, ale ty marzysz o tym, żeby przetrwać z nimi
przynajmniej do jutra.

Uśmiechają się do siebie spokojne alegorie ciebie i mnie.
Taki już jest listopad – zwierciadlany siniak zaczyna nabierać twojego
znaczenia,
albo to ja. Czytasz je wspak, czytasz siebie od początku, na nowo – jak
Lwów.

GPS, GPS, GPS – przez niego tu jesteś – świecisz błękitem okularów
z rozbitych zwierciadeł.
W końcu uwierzyłem, że jestem mężczyzną, a ty kobietą – szwaczką,
co z naszych truchel zszywa swoją matkę, ojca, na gwałt, na wódkę
i papierosy.

Zawsze było jak w filmie Smarzowskiego – wszyscy z radością robili
pod siebie,
to była twoja rodzina, to była moja teściowa, matka. Teraz w końcu
chcesz, by było, jak było.
Dopasowujesz nas do rozbitej ramy. Jesteśmy puzzlami, które wołasz
na miejsce młotkiem
swojego szantażu.

Zaczęło się od pierwszego wiersza, który został twoim mężczyzną.
Zaczęło się od znudzenia
– ślimaku bezdomny z rynsztoka. Teraz ten wiersz pasuje do
uchodzącego ciała, zdążyłaś.
To nic, że śmierdzi i brakuje samogonu.

Dwuświat zniszczony

*Myślę, że ja też w swoich wierszach chciałem komuś pomóc
jeżeli nie ocalić
i marzyłem o tym żeby
pozostał po mnie jakiś fresk w kościele.
[Z listu Zbigniewa Herberta do Czesława Miłosza]*

Zapomnieniom bp. Josefata Kocyłowskiego.

Jego przekleństwo Zasania, błogosławieństwo Wehrmachtu
i spotkanie z Führerem, i twój andrut.
Powinienem o tym myśleć, gdy patrzę na świeże malowidła cerkwi
w Cieszanowie.

Przecież nie chciałeś się modlić za 3 Maja, za Narutowicza
i radośnie witałeś faszystów w Przemyślu.
Wszystko przez brodatych emerytów, co wstali od stołu
bez kantów.

Zabierają młodym pracę, zabierają freski
i nie można poprawnie
zapisać słowa: D.O.M.

Ale nie mogę teraz o tym myśleć.
Patrzę w górę i widzę gwiazdy, które są pieczęciami jej stóp,
co kończą kolumny jońskie rzeźbione w tutejszym zakładzie
dla zakochanych.

o po tym, jak biblioteka nad Brusienką próbowała nauczyć myślenia,
jakby w opozycji nagle zacząłem szukać piorunochronu.
Tak mnie ten twój wafel wałnął, aż głupio po nim pisać,
że papież mógł się pomylić?

I w kim teraz przetrwa Miasto?
Skoro nawet nie odbierasz moich telefonów
i nie chcesz pamiętać,

jak z wydatnym biustem i karawelą bioder pływaliśmy Князя Романа
obok gimnazjum.
Śniadecki zaglądał ci w dekolt. Ale żadnej chemii nie będzie.
Przygarnęłabyś może moje plemniki, tylko że te austriackie są lepsze
od polskich.

Gdybym pomógł ci w wyjeździe,
to może byłbym Piłsudskim,
który miał stanąć nieopodal Halickiego.

Tak się złożyło, że przygotowujesz się do ucieczki
właściwie od czasów Związku Radzieckiego.
Staranny doktorat u chłopca Iwana

i ten dyplom z wyróżnieniem,
za który mama musiała dać
trzy pensje, Як у Львові, jesteś jak to Miasto,

kusisz nagim pępkiem sławy i
tryzubem na smukłej szyi.
Pieścisz banderą

podwójnego języka żmij
i patrzysz jak suka,
i myślę o miłości,

i ciągnie człowieka w przepaść
rozwalonych ud
Проспекту Свободи

Wijemy się wtedy jak Pełtew w ściekach, a ja
patrzyłem tego dnia w górę na fresk w Cieszanowie. Pamiętasz?
Nie mogłem go od ciebie oddzielić.

Gdybyś nas Josefacie wówczas pobłogosławił,
świat zmieniłby wyznania.

Marzena Mariola Podkościelna Wyróżnienie

Nadbużańskie

popołudnie, wchodzimy w klimat. Hrubieszów
wmieszany w słońce kłujących krzyży
trzynastu kopuł cerkwi. W kościele Św. Mikołaja
Bóg, zmarli i jedna kobieta. Sprawdzam rygle w drzwiach
są. Rok 1400. Czyżby Bóg wtedy nie wystarczył?
A może nie wiadano po której stronie jest. Po synagodze
ani śladu. Bolesław Prus i Leśmian – w kamieniu. Kawki pod niebem
i od nieba kruczą. Huczwa płytka i zimna na wskroś milczy
jak szyld Gotanii dla wtajemniczonych. Jan Kondrak
na plakacie i w muzyce. Wszystko nieme a ja to wszystko słyszę.

Nad Bug prowadzą piaszczyste drogi i drewniane mosty.
Po nich biegną nie nasze dzieci, umorusane i krzepkie. Gucia
obwążuje
i merda ogonem. Spodnie chłopców gotowe do prania. Wysokie
skarpy,
pełno rozlewisk, dwa łabędzie i tysiące muszli w zgniłych, suchych
trawach.
Przebiegło w mgnieniu moje dzieciństwo – rudy i kaczeńce. I ta
granica,
na której znaleźliśmy się, dosięgła. I dzieli.

luty i brzozy

panny z podwórka wychylają się
po lichu za płot

mówię ci że trzeba je naciąć

i pić ich krew żeby zdążyć
zanim lichu przelezie

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

Mateusz Mędroń

Starobruśnieński testament

Bielą krzyżyznaczona ta ziemia
gdzie w leśnej ciszy przez zasłonę drzew
przedziera się wiatru szept
niosąc słowa Troparionu
„Zbaw Panie lud Twój
i błogosław dziedzictwo Twoje”

Bielą krzyżyznaczona ta ziemia
nigdzie indziej nie spotkasz podobnych
dziękczynnych, błagalnych i ku pamięci
stojących na krańcach wsi i rozstajach dróg
w leśnych ostępach i przydomowych ogródkach
kamienne dzieła kresowej kultury

Bielą krzyżyznaczona ta ziemia
ręką mistrzów bruśnieńskich stawianych
krzyży pańszczyźnianych, nagrobków cmentarnych
starobruśnieński testament
ludzie umierają, ich drogi się rozchodzą
krzyże pozostają tam gdzie mistrz je stworzył

Trzy srebrne łyżki

*Pamięci bezimiennych przodków
przybyłych z litewskich Święcian na Kujawy*

Jadą krytym wozem
w środku dzieci stół szafa pierzyna
i te nieszczęsne trzy srebrne łyżki
trzymane po różnych szufladach
przez następne pokolenia
zawinięte w białe całuny
niczym relikwie

ona
chłopka nie chłopka
jeszcze jeden tobolek
kolebiący się na dziurawej drodze
jakiej drodze? – kobieta zadaje sobie pytanie
jeśli droga to gdzie cel i przeznaczenie?
gdzie łóżko, komin i piec?
zostawiła swój dom
swoje ślady i nieba nad lasem
teraz przychodzi jej szukać po świecie Bóg wie czego
jej dzieciom i jemu

on
– kobieta widzi po plecach – jest zły
siedzi na koźle
popała machorkę
jeszcze jej tego nie powiedział
ale powie
gdzie ta twoja bogata ciotka
gdzie ten majątek

jakby czuł że lepiej nie jechać
wychodził w pole stał tam i stał
popatrywał nie gadał
jechać nie jechać
hej nie hej

najgorsza chyba ta ludzka mowa
– wzdycha kobieta
bo jak dogadać się w takiej mowie
jak śmiać się jak płakać z innymi
jak w takiej mowie rozpoznać dobrego człowieka

może tamtego ranka wstawał piękny dzień
może chłód ciągnął po ziemi
kobieta ścisnęła za rękę małego chłopca
spod chustki wysuwały się i powiewały na wietrze
ciemne kosmyki włosów
przybłąkany kot ocierał się o nogi
domagał się domu

nie było już czasu płakać

Bazaltowa droga

Wszystko znane porasta trawą,
przestaje wydawać dźwięk,
popielata mgła zakrywa treść rzeczy,
słońca mnożą się jak tęcze po deszczu;
wierzba płacząca ścina warkocze,
zasłania korzenie zgrabiałymi dłońmi;
czy jest w stanie zrozumieć teraźniejszość
człowiek bez własnej kroniki?
kazanie świata, głośnie i zachryple
pokazuje swoje nowe oblicze;
zmienne są biegi ziemskich wód
nie odbija się w nich księżyc,
kamienie są miękkie pod stopą;
na rzęsach wędrowca osiadają iskry
wyładowań wewnętrznych burz
i nigdy niestoczonych wojen

Orchówek

u Kapucynów dzwonią na Apel
Matka Boża Pocieszenia
zamyka okiennice przed chłodem

psy już na spacer nie pójda
po trawie rosa i mrok
kładzie się miękko na łapach

czasem podnoszą mokre pyski
węszą czujne na każdy szelest w szuwarach
ciche pluśnięcie bobrzego ogona

zawinięci szczelnie od stóp po głowy
podobni gąsienicom
grzejemy koce

obok przysiadło ognisko
gapi się w wodę
jednym okiem

Ogonek po wspomnienia

Ogonek do kwaciarni ósmego marca wspomina
czasy, gdy w sklepach nic nie było, a mimo to było
wesoło. Tęskni za minioną epoką, goździkami w szarym

papierze i nylonowymi rajstopami ściągany żonom
powracającym z fabryki po drugiej zmianie. Radosnym
gwarem rozbrykanych dzieci na placu zabaw pomiędzy

nowo wybudowanymi blokami z wielkiej płyty. Wzdycha
przecierając dłońmi posiwiałe w czasie społecznych
przemian skronie wspominając szarą, toporną a jakże
szczęśliwą młodość.

Smutna ballada o zamałości świata

The World is not enough

The word is not enough.
Powtórz do skutku.

**Pamięć peronów
oraz twarzy na nich**

Podniesienie
ręki mniej waży
niż opuszczenie. Krwi
obieg tutaj się kończy
Jeszcze trochę postoiemy
bez zachowania ostrożności
zbliżeni do krawędzi aż mówią
trzymaj się ale czego tak naprawdę

Postoję za tobą i przydam do pary
pamięć mokrych peronów oraz twarzy na nich

* * *

polegasz na piśmie
żeby dłużej przetrwać

płakałeś o świetle
choć bez dużych liter

wychodziłeś drukiem
tylko na przepustkę

umarłeś ukradkiem
bo skończył się tusz

zapłodniłeś żonę
kiedy wyjdzie reprint?

Po omacku

Długie podziemne przejścia
Toną w pustce,
Dyszą martwością i grozą.

Oplotą stopy wilgocią,
Nagość omyją pianą dreszczu,
Oparzą niedopałkiem papierosa.

Labirynty grzeją bezdomnych,
Co głucho pukają do ścian o wyjście.
W nocnych korytarzach wciąż suną ku słońcu.

PROTOKÓŁ KONKURSU	5
WSTĘP	7

LAUREACI W KATEGORII OGÓLNEJ**I nagroda – Czesław Markiewicz**

tak czy owak	9
lear żyje bez pamięci	10
związek nieformalny	11

II nagroda – Bartosz Konstrat

Kostium	12
Ja	13

III nagroda – Łukasz Barys

Pola	14
Bażant	15

Wyróżnienie – Marzena Jaworska

Podróż pierwsza klasa	16
Rondo	17

Wyróżnienie – Marcin Makowski

Rick Blaine zapala następnego papierosa	18
---	----

NAGRODA SPECJALNA

(tematyka polskich Kresów i pogranicza wschodniego)

Anna Piliszewska

wycinanki wołyńskie. pieróg	19
wycinanki wołyńskie. kogut	20
wycinanki wołyńskie. kukułka	21

Wyróżnienie – Jacek Hadam	
na ulicy Cerkiewnej	22
kopia mistrza	23

Wyróżnienie – Katarzyna Fabisiewicz	
zdrowaś ma i ja	24
ojo oj joj	25

Wyróżnienie – Piotr Sobota	
Korzenne zapachy i smaki	26
Dwuświat zniszczony	27

Wyróżnienie – Marzena Mariola Podkościelna	
Nadbużańskie	29
luty i brzozy	30

WYRÓŻNIENIE DRUKIEM

Mateusz Mędroń , Starobruśnieński testament	31
Anna Marcinkowska , Trzy srebrne łyżki	32
Paulina Wojciechowska , Bazaltowa droga	34
Mariola Kruszewska , Orchówek	35
Adam Bolesław Wierzbicki , Ogonek po wspomnieniu	36
Witold Pozorski , Smutna ballada o zamości świata	37
Marcin Podlaski , Pamięć peronów oraz twarzy na nich	38
Bartosz Czarnotta , *** [<i>polegasz na piśmie...</i>]	39
Daniel Dowejko , Po omacku	40



Omne trinum perfectum – twierdzili starożytni Rzymianie. My też do trzeciego Ogólnopolskiego Konkursu „Bez-KRESY” staraliśmy się przygotować jak najlepiej. Wymarzyliśmy sobie kolejny finał, zaplanowaliśmy niespodzianki. Jednego nie byliśmy w stanie przewidzieć – pandemii. Nikt chyba nie przypuszczał, że przyjdzie nam czytać prace konkursowe i spierać się o werdykt w czasie zamknięcia w domach, w izolacji. Może w tych warunkach bardziej doceniliśmy, że mamy sposobność do obcowania z poezją? Może nawet zadziałało to jak arteterapia? Dziękujemy autorom, którzy zechcieli podzielić się z nami swoją twórczością, choć wysyłając nie byli w stanie przewidzieć okoliczności, w których będziemy zapoznawać się z ich tekstami. A tak swoją drogą, ciekawi jesteśmy jak to, co się teraz dzieje, wpłynie na zestaw, które zostaną przysłane za rok.



ISBN 978-83-951080-3-7



9 788395 108037

